Nr. 273. We Lwowie Poniedziałek dnia 1 Października 1888. Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 28 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrol[illegible] od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa [illegible] Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od w[illegible]
Reklamy w rubryce „Nadesłane" [illegible] od wiersza.

O popieraniu przemysłu rękodzielniczego.

Przed kilku dniami donieśliśmy, że komisja kraj. dla spraw przemysłowych przyjęła do wiadomości rezygnację prof. tutejszej politechniki p. Bykowskiego z godności członka tejże komisji. Spodziewać się zatem można, że w najbliższym czasie powoła Wydział krajowy do tej komisji inną osobistość w miejsce p. Bykowskiego. Niejednokrotnie już zabieraliśmy głos w sprawie obecnego składu tej komisji, wykazując, iż przemysł rękodzielniczy nie ma w niej żadnego zastępcy fachowo z tym przemysłem obznajomionego.

Ustanowienie komisji kraj. dla spraw przemysłowych oraz wyznaczenie w budżecie krajowym znacznych funduszów na cele popierania przemysłu, obudziło w naszych rękodzielnikach nadzieję, że w czasie ogólnego zastoju ruchu handlowego i przemysłowego, komisja ta w myśl wzniosłych intencyj Sejmu, udzielaniem zaliczek lub bezzwrotnych subwencyj pojedyńczym rękodzielnikom i zakładom przemysłowym, skutecznie przyczyni się do rozwoju przemysłu krajowego. Niestety w składzie komisji nie ma dotąd ani jednego rękodzielnika, któryby w danym razie mógł udzielić potrzebnych wyjaśnień o stosunkach petentów, oraz możności udzielania im kredytu. Dziś wszystkie podobne petycje załatwiane bywają z pominięciem korporacyj przemysłowych, najkompetentniejszych w danych wypadkach instytucyj, a oddawane bywają do załatwienia w ręce członków komisji, którzy zajmując zupełnie odmienne stanowisko społeczne, mimo najlepszych chęci nie mogą wywiązać się należycie z poruczonego im zadania.

Tutejsza izba handlowa już kilkakrotnie domagała się powołania do komisji odpowiedniej ilości rękodzielników, ale jak dotąd zabiegi jej nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Bynajmniej nie mamy zamiaru zaprzeczać, [illegible] po rezultatach prac komisji przemysłowej, że mężowie w niej zasiadający, nie szczędzą pracy i zabiegów obywatelskich, by sprostać zadaniu, którego celem w myśl statutu organizacyjnego jest podniesienie przemysłu domowego i rękodzielniczego. Nie trzeba jednak o tem zapominać, że gdy zakres działania komisji obejmuje wszystkie agendy, pozostające w związku z podniesieniem przemysłu krajowego, brakuje w jej łonie sił zawodowych, które przez swe wiadomości praktyczne, mają najlepszą sposobność do zgłębienia rzeczywistych potrzeb przemysłu rękodzielniczego. Powołanie kilku wybitniejszych rękodzielników w skład komisji krajowej mogłoby zatem oddać ogromną przysługę przemysłowi rękodzielniczemu, a niejednokrotnie nawet uchronić fundusz krajowy od strat materjalnych. Rezygnacja prof. Bykowskiego, daje Wydziałowi krajowemu, względnie komisji, sposobność powołania na razie jednego rękodzielnika w skład tejże komisji, zanim będzie ona mogła być wzmocnioną większą ilością członków, odpowiadającą dzisiejszemu znaczeniu przemysłu rękodzielniczego.

Korespondencje.

Wiedeń 27. września.

(Francuska kolej w Austrji. — Wykupno propinacji. — Fundacja barona Hirsza.)

Nader ważną sprawę, o której niestety tutejsze dzienniki z łatwo zrozumiałych powodów milczą, pragnę dziś poruszyć, a [illegible] Belgii [illegible] uwolnienie swoich kolei z pod wpływu zagranicy. Jeżeli w Belgji obawiają się tego wpływu, o ile więcej niebezpiecznym jest on w Austrji, gdzie rosyjscy ajenci [illegible] gęstą siecią monarchję otoczywszy, bacznie śledzą każdego ruchu wojskowego i każdego na wypadek wojny wydanego polecenia. A przecież istnieje w Austro-Węgrzech kolej, przerzynająca w Austrji przestrzeń 1040, w Węgrzech 1381 kilometrów, kolej, której zarząd spoczywa głównie w ręku rady zawiadowczej francuskiej w Paryżu, a więc w państwie [illegible]. Mam tu na myśli austrjacko-węgierskie „państwowe koleje" (*Privilegirte oesterreichisch - ungarische Staats - Eisenbahn-Gesellschaft*). Towarzystwo to otrzymało koncesję w roku 1858 na lat 108, jednakże pod warunkiem, że po upływie 90 lat [illegible] państwu prawo wykupna. Większa część akcyj towarzystwa, którego kapitał wynosi około 400 miljonów, znajduje się w Francji; w radzie zawiadowczej zasiadają następujący Francuzi: Joubert, Bartholdi, Demachy, Denormandie, Eichthal, Germain, Heeckeren, Hottinguer, Mallet i Péreire. Są to członkowie rady nadzorczej złączonej austrjackiej i węgierskiej [illegible] rady zawiadowczej w Budapeszcie lub Wiedniu. Dawno już odzwyczailiśmy się od sentymentalnej przyjaźni dla Francji a zapatrujemy się trzeźwo na sprawę, nie możemy [illegible] mobilizacji i armji w ogóle, jak można nie widzieć grożącego stąd niebezpieczeństwa! Polecam [illegible] udział [illegible] podczas [illegible] Rady państwa.

W sprawie wykupna propinacji w Galicji, ogłosił [illegible] Szepsa dwa artykuły pióra bystrego posła drohobyckiego, pana Miesesa, który w swoim czasie żywo interesował się podatkiem wódczanym, a nawet jak mówią, podsunął rządowi myśl odszkodowania Galicji z powodu [illegible] wykupna propinacji. W artykułach tych wychodzi autor z założenia, że galicyjska szlachta przedewszystkiem potrzebuje gotówki, gdyż gospodarując za pomocą drogiego kredytu, coraz bardziej zbliża się do materjalnej ruiny. Gotówka uzyskana przez wykupno propinacji ma więc dla właścicieli dóbr w Galicji znaczenia bardzo doniosłe, bo pozwoli im polepszyć gospodarstwo i pozbyć się dokuczliwych długów. Dobrze i zgoda. Być może, że właściciele na wykupnie propinacji dobry zrobią interes, ale jak na tem wyjdzie kraj, który przyjąć ma na siebie całe ryzyko, o tem pomieniony artykuł wspomina tylko bardzo pobieżnie.

Na uwagę zasługuje w każdym razie jeden ustęp artykułu p. M i e s e s a, który w przekładzie opiewa:

„Nieszczęśliwy stosunek między kapitałem ruchomym a nieruchomym, stanowi tradycyjną niemal klęskę wielkiej własności w Galicji. Z wyjątkiem pięciu lub sześciu rodzin magnackich (jak Baworowscy, Dzieduszyccy, Potoccy, Sapiehowie, Siemieńscy) prawie żaden właściciel dóbr nie posiada dostatecznych kapitałów obrotowych. Wszyscy prawie gospodarują zapomocą kredytu, a że najtańszy kredyt dla rolnictwa jeszcze jest za drogi, przeto gospodarują źle, a co najmniej nieracjonalnie. Większa część średnich i mniejszych właścicieli dóbr nie znajduje jednak nawet tego kredytu i posługiwać się musi dzierżawcą propinacji jako kapitalistą. Arendarz rozpoczyna jako bankier chłopski, awansuje na bankiera szlachcica, a z czasem staje się dzierżawcą i właścicielem wsi." Wykupno propinacji, zdaniem p. Miesesa wybawiłoby szlachtę z tej niewoli i zależności od kapitału arendarzy.

Fundacja barona Hirsza z kapitałem 12 miljonów dla żydów galicyjskich, wejdzie niebawem w życie i poświęconą będzie prawie wyłącznie szkolnictwu. Część dochodów przeznaczona na wsparcia przy pożarach i innych klęskach, na wniosek komitetu wiedeńskiego, zostanie, że się tak wyrażę bezwyznaniową, czyli użytą będzie zarówno dla żydów, jak i dla chrześcijan. Kiedy już potrąciłem o fundację br. Hirsza, niechaj mi wolno będzie poruszyć w tem miejscu myśl, której urzeczywistnienie zjednałoby p. Hirszowi wdzięczność już nie tylko żydów, ale całego kraju. Baron Hirsz oddając tak ogromne kapitały na użytek publiczny, ma jak przypuszczam podwójny cel na oku: w pierwszej linji rozchodzi się temu filantropowi po prostu o wydobycie mas żydowskich z ignorancji i upodlenia duchowego, w drugiej zaś liczy on na to, że wychowując żydów na pożytecznych i pracowitych obywateli, usunie nienawiść ku nim i nie da rozróść się antisemityzmowi. Antisemityzm jednak nie ma źródła swego wyłącznie w odrazie do ciemnych mas jako takich, jest on także, a może i przedewszystkiem wypływem walki konkurencyjnej i dla tego przez samą oświatę gruntu odjąć mu nie można. Chcąc zapobiedz szerzeniu się antisemityzmu w Galicji, trzeba przedewszystkiem r o z s z e r z y ć p o l e d o p r a c y, ażeby żyd zarówno jak katolik miał możność zarobkowania, krótko mówiąc: t r z e b a s t w o r z y ć p r z e m y s ł. Jeżeliby filantrop paryski stanął na tem samem stanowisku i użył swego kapitału i wpływu finansowego (nawet bez ofiar materjalnych) na to, by w Galicji stworzyć obszerny, na zdrowych podstawach wybudowany przemysł, natenczas nie brakłoby zarobku nikomu, a walka o byt przestałaby podsycać rasową nienawiść. Żydzi w Galicji żyjący wyłącznie prawie z handlu i z pośrednictwa, ściągają na siebie zarzut nieużyteczności, gdyby jednakże pole do pracy zostało przez stworzenie wielkiego przemysłu rozszerzone, zarzut taki nie miałby więcej uprawnienia, gdyż masy żydowskie, albo znalazłyby zatrudnienie w fabrykach, albo przez odpływ sił roboczych rolniczych do pracy przemysłowej, przy rolnictwie. Rzucam tę myśl w nadziei, że członkowie fundacji Hirszowskiej we Lwowie zechcą się nad nią bliżej zastanowić, a ewentualnie przedłożyć ją panu Hirszowi. *(Ad.)*.

Publiczne domy składowe.

Na ostatniej sesji sejmowej polecił Sejm — jak wiadomo — na wniosek pp. Abrahamowicza, Augustynowicza, Henzla i towarzyszy, Wydziałowi krajowemu, ażeby starał się o wprowadzenie jak najrychlej w życie po jednym domu składowym w dwóch znaczniejszych miastach zachodniej i wschodniej części kraju (o ile możności w Krakowie i Lwowie), na podstawie gwarancji kraju, wyznaczając na ten cel 21.000 zł. Pertraktacje, jakie Wydział krajowy na podstawie powyższego polecenia prowadził z gminami miasta Lwowa i Krakowa, znane są dostatecznie naszym czytelnikom. Wydział krajowy uważając sytuację stworzoną nową ustawą o podatku od spirytusu za tego rodzaju, iż rychłe założenie domów składowych przynajmniej na razie na spirytus jest koniecznie wskazanem, postanowił choćby kosztem kraju przystąpić do zakupna potrzebnych gruntów i budowy składów we Lwowie i Krakowie. Ostatecznie zakupiono w Krakowie za 120.000 zł. grunt z budynkami i magazynem od gal. Banku dla handlu i przemysłu, zaś we Lwowie grunt z magazynem Banku krajowego obok drogi dojazdowej kolei Karola Ludwika od ks. Kaliksta Ponińskiego za 95.000 zł. Następnie zamówiono u fabrykanta Panekscha w Landsbergu rezerwoary dla Krakowa na 5.000 hektolitrów za kwotę 17.614 zł., zaś dla Lwowa na 10.000 hektolitrów za sumę 29.645 zł., a wreszcie budowę magazynów oddano w przedsiębiorstwo w Krakowie za cenę 10.750 zł. budowniczemu Jackowi Matusińskiemu, zaś we Lwowie za cenę 19.500 zł. Ludwikowi Radwańskiemu i Sp. Budowy rozpoczęte w połowie bm. mają być ukończone z końcem października, poczem nastąpi montowanie rezerwoarów, które trwać będzie około 3 miesiące—w ten sposób zatem magazyny na spirytus będą mogły być oddane do użytku z końcem stycznia 1889 roku.

Na założenie powyższych domów składowych wydał Wydział krajowy dotąd około 300.000 zł., na różne roboty adaptacyjne wypadnie jeszcze ponieść wydatek w kwocie 10.000 zł., a wówczas oddane będą do użytku w Krakowie magazyn na 100 ton zboża luźnego i na 5000 hektolitrów spirytusu, we Lwowie zaś magazyn na 600 ton zboża luźnego i na 10.000 hektolitrów spirytusu.

Wydział krajowy zauważa jednak w sprawozdaniu w tym przedmiocie dla Sejmu przygotowanem, że magazyny zbożowe we Lwowie i Krakowie są stanowczo za małe, aby mogły krajowemu handlowi zbożowemu ważniejsze oddać usługi i aby koszta ich administracji nie zaciążyły zbytecznie na przedsiębiorstwie. W Krakowie może być na razie odroczonem rozszerzenie magazynów, w obec tego, że krakowskie przedsiębiorstwo oprócz właściwego magazynu na 1000 ton zboża luźnego, posiada jeszcze dwa magazyny towarowe, w których pomieścić można do 2000 ton zboża w workach, natomiast we Lwowie należy jak najrychlej postawić nowy magazyn zbożowy, na co preliminuje Wydział krajowy kwotę 90.000 zł.

W Krakowie projektowany jest dom składowy jako przedsiębiorstwo krajowe, Towarzystwo wzajemnego kredytu ofiarowało zaś gotowość do objęcia zarządu tego przedsiębiorstwa.

We Lwowie rokowania pod tym względem są jeszcze w toku, prawdopodobnie obejmie gmina dom składowy na siebie.

Obecnie wnosi Wydział krajowy, ażeby:

1. Sejm uchylając swą uchwałę z dnia 20go stycznia bież. r., tyczącą się domów składowych, w celu założenia krajowych wolnych składów *(Freilager)* na zboże i spirytus w Krakowie i we Lwowie;

a) przyjął na kraj wszelkie zobowiązania potrzebne do uzyskania koncesji na wolne składy według rozporządzenia ministerstwa handlu, stanu, sprawiedliwości, skarbu i wojny z dnia 19. czerwca 1866 r. (Dz. u. p. nr. 86) w szczególności tak w obec stron składających towary, jak w obec zarządu państwa i skarbu państwowego.

b) otworzył Wydziałowi krajowemu na założenie wolnych składów na zboże i spirytus w Krakowie i we Lwowie kredyt do wysokości 400.000 złr. na rok 1888;

c) polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby na pokrycie kredytu *ad b)* zaciągnął na rzecz kraju pożyczkę w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie w sumie 400.000 złr. na $4\frac{1}{2}\%$, z obowiązkiem spłacenia tej pożyczki w ciągu lat 25, począwszy od 1go stycznia 1889 r. w ratach półrocznych, albo na żądanie towarzystwa po upływie pierwszych lat stosunku pożyczkowego za jednorocznem wypowiedzeniem;

d) polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby na podstawie postanowień *ad a), b), c),* postarał się jak najspieszniej o koncesje dla kraju na wolne składy na zboże i spirytus w Krakowie i we Lwowie, tak, aby przedsiębiorstwa te mogły rozpocząć swą czynność z początkiem 1889 r.;

e) na wypadek wejścia w życie ustawy o domach składowych, upoważnić Wydział krajowy do postarania się dla kraju o koncesje na tez same wolne składy na podstawie pomienionej wyżej ustawy.

2. Sejm upoważnił Wydział krajowy do oddania zarządu krajowego wolnego składu w Krakowie Towarzystwu wzajem. kredytu w Krakowie, jako pełnomocnikowi.

3. Sejm upoważnił Wydział krajowy do odstąpienia gminie miasta Lwowa na własność gruntu wraz z budynkami i urządzeniem, przysposobionego na krajowy wolny skład we Lwowie, za zwrotem wydatków poniesionych przez fundusz krajowy na to przysposobienie, tudzież do udzielenia tejże gminie na założenie wolnego składu we Lwowie pożyczki do wysokości 200.000 zł. pod warunkami, jakie Wydział krajowy uzna za stosowne, jeśli gmina zobowiąże się postarać się o koncesję na taki skład, dopełnić wszelkich zobowiązań z tej koncesji wynikających i utrzymywać stale skład pod kontrolą Wydziału krajowego.

Do sprawy bułgarskiej.

W Paryżu u Olendorfa opuściła w tych dniach prasy drukarskie broszurka p. t. La Révolution de Philippopoli du 6./18. septembre 1885.

Ciekawa ta praca anonimowego autora wyróżnia się korzystnie od innych bezimiennych publikacyj tego rodzaju, które przybierając niejednokrotnie charakter pamfletu, służyć mają za uniewinnienie pojedyńczych osobistości i miast wyjaśnienia sprawy, bardziej ją jeszcze wikłają. Autor „Rewolucji w Filipopolu" przedsięwziął sobie wykazać, o ile nieprawdziwem jest mniemanie rozsiewane tendencyjnie przez rosyjską prasę i dyplomację, jakoby Rosja nie była odpowiedzialną za wypadki, które poprzedziły połączenie Bułgarji z wschodnią Rumelją.

Przedewszystkiem zaznacza bezimienny autor, iż myśl unji nie została bynajmniej zainaugurowaną traktatem Sanstefańskim — jak to tendencyjnie głoszono — lecz, że podniesiono ją już na dwa lata przedtem w znanem memorandum o reformach Turcji europejskiej. Rzeczone memorandum podpisane z inicjatywy hr. Juljusza Andrassego na konferencji reprezentowanych w Stambule mocarstw, wręczył około Wielkiej Nocy tegoż roku pełnomocnik Francji hr. Chaudordy na ręce delegatów Porty. Jako załącznik (trzeci) tegoż memorandum figuruje regulamin dla wschodniej i zachodniej Bułgarji, nadający jej autonomiczne urządzenie. Reprezentanci Porty niechętni myśli podniesionej w tym akcie, dali wymijającą odpowiedź zasłaniając się pracą przygotowawczą około konstytucji dla całego państwa tureckiego. I taż sama Porta, która z niechęcią odrzuciła projekt organiczny dla autonomicznej Bułgarji w tej formie, jakiej go sobie życzyła Europa w r. 1876, w dwa lata później musiała zaakceptować projekt Ignatjewa, podyktowany jej w San Stefano.

Kongres berliński kładąc tamę przesadnym pretensjom rosyjskim, zdołał to uskutecznić tylko na koszt jedności bułgarskiej, oddzielając Wschodnią Rumelję od właściwej Bułgarji. Zanim jednak armja rosyjska opuściła terytorjum rumelijskie starali ajenci rosyjscy podżegać niezadowolenie wewnątrz kraju wywołane podziałem. Wiadomą jest rzeczą, że Dondukow-Korsaków, a następnie Stołypin i Skobelew zorganizowali w Rumelji całe mnóstwo towarzystw gimnastycznych, między które rozdzielono 80.000 karabinów i 20 miljonów patronów, jakimi miano bronić Turkom przemarszu na obsadzenie bałkańskiej granicy. Już po ewakuacji, gdy chodziło o zaprowadzeniu rządu wschodnio-rumelijskiego, fungował w Rumelji jako specjalny pełnomocnik jenerał Obruczew, który doradzał burzącej się ludności, by chwilowo tylko okazywała cierpliwość, a dzieło zjednoczenia się spełni. Aleko pasza był wprawdzie kreaturą Rosji, jednakowoż nie długo mógł się godzić na żądania jej pełnomocników, którzy żądali bezwzględnej ingerencji w sprawach wszelkiego rodzaju. Nastąpiło wreszcie zerwanie między Aleko paszą a Rosją z powodu znanego powszechnie zajścia między gubernatorem a jeneralnym konsulem Kreblem, któremu Aleko pasza rzucił w oczy wymówkę, „że proteguje tylko złodziei..." Aleko szukał zrazu punktu oparcia w szeregach emigracji przybyłej z Sofji podsuwając jej myśl utworzenia zjednoczonej, nienaruszalnej rzeczypospolitej bułgarskiej. Te właśnie intrygi przyczyniły się do upadku Aleko paszy. W lipcu 1883 roku expozyturę rosyjską w Filipopolu stanowili ci sami ludzie, którzy w dwa lata później byli świadkami tamecznego zamachu. Miejsce Krebla zajął Sorokin, którego wojskowym adlatusem był pułkownik Czyczagow. Sorokin z góry zapowiedział witającym go notablom, że przybył celem doprowadzenia unji do skutku. Jakoż świadczyły o tem ciągłe jeagitacje przeciw Aleko paszy i wysłanie deputacji do mocarstw. Upadek Aleko paszy i nominacja Krestowicza (Gawrił paszy) były bezpośrednim rezultatem rosyjskiej polityki. Jednakowoż celem uniknięcia zarzutów podżegań rewolucyjnych nie użyła Rosja do wywołania rozruchów proklamacji unji bułgarskiej swej własnej partji w kraju czyli t. z. ministrów, lecz owszem postarała się o to, że pierwsze hasło do rewolucji wyszło właśnie z szeregów jej przeciwników a zwolenników Aleko paszy. Zarówno za plecami własnych stronników jak mimo oporu Karawełowa, ministra-prezydenta bułgarskiego dokonali swego dzieła ajenci rosyjscy. Wprawdzie wysłani do obozu Battenberga pod Szumlą deputaci (Mutkurow, dr. Rizow i Kurtew) zobowiązali się na żądanie księcia, chcącego wysondować intencje Europy, na odwleczenie chwili rozpoczęcia akcji. Mimo to wszakże równocześnie z ich powrotem do Filipopola usunięcie Gawriła paszy z jego stanowiska było już faktem dokonanym.

Zachowanie się ówczesnego konsula Ingelströma było tego rodzaju, jakoby mu jedynie chodziło o zachowanie pozorów, w istocie jednak nie uczynił żadnego kroku do utrzymania legalnego stanu rzeczy. Gdy rząd rumelijski zamierzając opanować budzący się ruch, chciał sam od siebie proklamować unię, Ingleström zapytywany w tej mierze, oświadczył, że należy dozwolić, by wypadki samodzielnie się rozwinęły. Takież same było jego zachowanie w chwili dokonanej proklamacji w Filipopolu. Natomiast od chwili, gdy Battenberg przekroczył ów fatalny Rubikon w swej karjerze i podążał do Filipopola, manifestacje reprezentantów rosyjskich nie pozostawiały żadnej wątpliwości. I tak, w Banji o dwadzieścia kilometrów od Filipopola powitał księcia pułkownik Czyczagów, przybrany w paradny mundur i zdawał mu sprawę ze wskazówek, jakich udzielił władzom w Filipopolu, by przeszkodzić nagłemu wtargnięciu Turków. Książę Aleksander dziękował mu w serdeczny sposób i zaprosił do swego powozu. Tak samo za przybyciem księcia do Filipopola przedstawił się mu Ingelström w galowym mundurze z życzeniami powodzenia. Tenże sam konsul brał żywy udział w późniejszych naradach nad obmyśleniem środków obrony Rumelji przeciw inwazji tureckiej.

W ten sposób na podstawie dat faktycznych wykazuje autor „Rewolucji" bezzasadność utyskiwań Rosji, odgrywającej dziś w obec Bułgarów rolę obrażonego opiekuna i mściciela naruszonego legalnego porządku.

Śmierć Bazaina.

Pamiętam — opowiada naoczny świadek ostatnich lat ex-marszałka — kiedy pojawił się w Madrycie z żoną swoją Pepitą Pena, bardzo ładną Meksykanką, która odrazu podbiła serca towarzystwa madryckiego. Znajomość języków, dużo dowcipu i kokieterji w guście hiszpańskim, to były główne zalety marszałkowej, która wówczas pomogła mężowi uciec z wyspy św. Małgorzaty, najęła sama piękny apartament, złożyła wizyty, ustanowiła dzień w tygodniu na przyjęcie gości, i poczęła wydawać wieczorynki tańcujące, objady itp. w których uczestniczyło całe, rzec mogę, towarzystwo madryckie.

Widywano ją też z początku w operze, gdzie abonowali państwo Bazaine lożę. Ona, pamiętam, rozmawiała z nami w antraktach, a małżonek drzemał w fotelu sapiąc i chrapiąc, jak gdyby dwie mile piechotą zrobił. Trzeba było widzieć, jakiem okiem patrzyli wtedy na tego człowieka Francuzi, znajdujący się w loży.

Ex-marszałek żył jednak w zupełnem prawie osamotnieniu. Czy było ono własnowolne, czy na żądanie żony, nie wiem. Dość że ani podczas wizyt ani na wieczorach wydawanych przez panią Bazaine ex-marszałek się nie pokazywał. Siedział w swoim gabinecie i czytał konserwatywne dzienniki francuskie. Wierzył w restaurację cesarstwa lub w ogóle monarchji i spodziewał się rehabilitować. Teraz, kiedy umarł, mogę mówić o tem, bo słyszałem to nieraz z własnych ust jego. Imperjalista z zasady i z najgłębszego przekonania, powiadał zawsze, że był tylko posłuszny cesarzowi i nie chciał uznać rzeczypospolitej. Napaści ustawiczne ze strony prasy francuskiej dokuczały mu ogromnie, o armji wyrażał się zawsze w sposób niegodny, co mu wielokrotnie wymawiałem.

Z biegiem czasu położenie Bazaina stawało się materjalnie gorszem. Co rok marszałkowa zmieniała mieszkanie. Powóz, który trzymali dawniej, gdzieś się podział. Z wielkiego, zbytkownie umeblowanego apartamentu zeszli do niewielkiej antresoli przy ulicy d'Argensola. Wizyty i recepcje nie ustawały, ale czuć było w powietrzu ruinę. Marszałek nie pokazywał się już wcale, nawet przy stole.

Niebawem można było widzieć Bazaina o rannej godzinie, jak wracał z targu, niosąc pod pachą starannie owiniętą kurę lub kalafior... Sam chodził na targ ten człowiek, którego widziałem w zbytku książęcym w Paryżu w roku 1868! Madrytczycy, bardzo gościnni z natury i dobrzy, uczuwali pewną litość na widok tej niedoli.

Pewnego dnia Pepita Pena opuściła męża, zabrawszy dwoje dzieci i odjechała do Meksyku; trzecie, najstarsze, zostawiła Bazainowi; dziś chłopiec wyrósł i jest sierżantem w wojsku hiszpańskiem. Jakie nieporozumienie poprzedziło to rozstanie, nie wiadomo. Faktem jest, że starzec siedmdziesięcioletni pozostał sam ze swojemi strasznemi wspomnieniami, z chłopięciem swojem i jakimś służącym. Odtąd Bazaine zapoznał się bliżej z nędzą. Opuścił mieszkanie przy ulicy d'Argensola, najął inne, z trzech pokoików złożone na ulicy Monte Esquinza, umeblowane najprostszemi sprzętami. Tu umarł. Tu widziałem go po raz ostatni w roku zeszłym. Siedział w fotelu, przyodziany w szlafrok strzępiący się na szwach i w starych pantoflach, biadając nad wypadkiem, jaki mu się zdarzył: powóz jakiś potrącił go na ulicy, upadł i złamał nogę, chodząc od tej pory o kuli.

Z trudnością, pamiętam, poznałem go po kilkoletniem niewidzeniu.

Nie chciałem wtedy o tem mówić, ani pisać, z obawy, abym go nie naraził na jaką zemstę. Ale ze zdziwieniem wielkiem słuchałem, jak złorzeczył armji francuskiej, tej armji, która walczyła tak odważnie i tyle krwi przelała w obronie ojczyzny, pod komendą nieudolnych wodzów! Zapędził się raz tak daleko, że zwróciłem jego uwagę, jako ja cudzoziemiec jestem, a nie mogę przecież tego słuchać. Pamiętam, że uderzył pięścią w stół i w tem nędznem ustroniu począł przeklinać kraj własny, świat, ludzi, historję:

— Francuzi tylko wyć umieją! — wołał. Nie mów mi pan o naszych żołnierzach! Tylko raz im się noga potknie, już są na nic! Ja służyłem cesarzowi! Ja nie mogłem uznać rządu narzuconego przez motłoch! *Sacré tonnerre!*

I począł gorączkowo wyciągać z szuflad papiery; raporty, które chciał mi natychmiast odczytywać.

Wtem wszedł syn jego, młodzieniec sympatyczny w mundurze. Przystąpił i pocałował ojca w czoło zramione tylko co przez Francuza. Było to bowiem nazajutrz po zamachu na Bazaina, zamachu wywołanego zemstą patrjotyczną. Syn przyniósł mu właśnie całą torbę biletów wizytowych wielkiego świata madryckiego, który okazał mu po raz pierwszy od lat kilkunastu cokolwiek życzliwości.

To go uspokoiło trochę i pożegnałem go po chwili, nie myśląc, że go już nie będę oglądał żywym.

Ostatnie lata Bazaine przepędził w zupełnej nędzy. Jestem prawie pewny, że żył tylko z zapomogi, jaką mógł mu udzielić syn ze szczupłej swej płacy.

Trumna prosta, sosnowa, zamknęła się nad zwłokami ex-marszałka Francji, kawalera wielkiego krzyża Legji Honorowej. Za tą trumną postępowało półtora sta osób litościwych.

Z prowincji.

Dynów 28. września. *(Nowe atrybucje sądu w Dynowie).* W dniu 7. bm. przybyło tu towarz. dramatyczne p. Benzy w celu dania kilku przedstawień. Oczywiście garstka inteligencji miejscowej przyjęła je z otwartemi rękami, a ponieważ nie było lokalu odpowiedniego na razie, przeto p. Benza udał się z prośbą do tow. kasynowego o udzielenie sali kasynowej na kilka przedstawień, zobowiązując się dać jedno przedstawienie na korzyść zawiązującej się w mieścinie straży ogniowej ochotniczej. Wydział kasyna udzielił pozwolenia i pierwsze przedstawienie odbyło się przynosząc miastu około 24 złr. na korzyść straży ogniowej i potąd wszystko było w porządku.

Następnego dnia jednak z niemałem zdziwieniem dowiedzieliśmy się, iż p. Kaizer, naczelnik tutejszego sądu i wiceprezes kasyna, wydał polecenie do tow. kasynowego, do urzędu gminnego, do Lejbusia Schwebera, właściciela domu, w którym mieści się kasyno, zakazujące kategorycznie dalszych przedstawień raz na zawsze, a nareszcie i do żandarmerji miejscowej, polecając tejże, aby do przedstawienia teatralnego nie dopuścić. Zakaz ten motywował p. Kaizer tem, że bez jego pozwolenia odbyło się widowisko teatralne w gmachu sądowym, że takie widowiska uwłaczają powadze sądu, dalej że grozi niebezpieczeństwo pożaru, a nareszcie, że publiczność mogłaby się z aresztantami, mieszczącymi się w aresztach sądu, porozumiewać!?

Nie było dotąd przykładu, aby w miasteczku posiadającem urząd gminny, żandarmerję i policję miejscową, wydawał takie zarządzenie sąd, w którego kompetencji to nie leży, dalej kasyno nie mieści się w gmachu sądowym, sąd bowiem znajduje się na piętrze domu Schwebera, dół zaś należy do właściciela i mieści w sobie sklep ze szynkiem, mieszkanie właściciela i dwa pokoje zupełnie odosobnione z wejściem od rynku wynajęte na lokal kasynowy i jest

upełnie izolowane od gmachu sądowego. Co się zaś tyczy tego, że widowisko teatralne ubliżałoby powadze sądu, mieszczącego się na piętrze nad kasynem, to już chyba każdy przyzna, że gromadka chłopów ucztująca w jasny dzień w szynku mieszczącym się pod salą sądową, bardziej może ubliżająco działać na powagę sądu, jak przedstawienie teatralne wieczorem, na które przybywa wyłącznie inteligencja. Okoliczność niebezpieczeństwa pożaru również nie zachodzi, budynek jest bowiem murowany, dobrze zaopatrzony, a lokal kasyna odosobniony zupełnie od reszty ubikacyj. A zresztą prócz lampy wiszącej u sufitu nie ma innego światła. Nie zachodzi tedy większe niebezpieczeństwo od tego, które istnieje już tam samem, że wyszynk i sklep mieszczący się pod salą sądową, że znajduje się tam skład nafty i okowity.

Z motywem, że „publiczność mogłaby się porozumiewać z więźniami" — nie rozprawiam się zupełnie. Z szynku może być, że to możliwe — ale nie z kasyna.

Zakaz p. naczelnika sądu oburzył wszystkich — a wydział kasyna nie chcąc na podobne zajścia narażać się w przyszłości, wniósł rekurs do sądu wyższego — od zarządzenia I. instancji.

Stosunki pożycia towarzyskiego w ogóle po małych miastach nie wesołe — u nas zaś tem gorzej, że zawsze się ktoś znajdzie, co zapragnie i tę odrobinę łączącą się — rozproszyć.

(Istotnie kompetencja sądu tak daleko nie idzie. Z drugiej zaś strony nie sposób nam nie zauważyć, że opisane pomieszczenie urzędu takiego, jak sąd, jest zupełnie nieodpowiednie. Żadne sąsiedztwo: sąd i szynk! *Przyp. red.*)

KRONIKA.

Nekrologja. W Czerniowcach zmarła Marja Römer z domu Hadzi-Czerkes, matka fizyka miejskiego, w 78 roku życia.

Kalendarz. Poniedziałek (1. października): Remigiusza B. — Zmatysława. Wschód słońca o godz. 6 min. 4, zachód o godz. 5. min. 36.

Skończyły się prawdopodobnie pogodne dnie jesienne. Wczoraj wieczorem upadł rzęsisty deszcz, który po północy przestawszy padać, nad ranem znowu lunął. Temperatura się nie obniżyła.

Wieczorek w „Sokole" odbył się wczoraj dnia 30. września b. r. przy nader licznym współudziale publiczności. Sala była zupełnie pełna a wiele osób odeszło od kasy nie dostawszy już nawet zwykłego wstępu. Część pierwsza składała produkcje muzykalno-wokalne — a jak wypadły pojedyncze numera świadczy najlepiej to, że „nadprogramowych" numerów było więcej niż zapowiedzianych.

Po części muzykalnej nastąpiły ćwiczenia członków które budziły powszechne zdumienie. I rzeczywiście, siła i zręczność ćwiczących jest więcej niż zdumiewająca.

Towarz. gimn. „Sokół" prawdziwą wyświadczyło przysługę publiczności, urządzając tak rzadko piękny wieczorek.

W pracowni introligatorskiej p. Getritza potrójną obchodzono 29. z. m. uroczystość: 20 rocznicę założenia pracowni, poświęcenie nowej, i imieniny pani Getritzowej. Po wprowadzeniu pp. Getritzów do świetnie udekorowanej pracowni, powitał ich wymownemi słowy towarzysz introligatorski p. Gorski, następnie p. Zabiegło i Krzyżanowski.

W czasie śniadania zdrowie gospodarstwa wniósł towarzysz Kunicki.

Aktu poświęcenia wśród mnóstwa gości, składających się z literatów, właścicieli księgarń i innych tutejszych osobistości, dokonał ks. Kamiński.

Skutki moskalofilskich wędrówek. W dniu niedawnych imienin cara, włościanie w Łużanach, powiatu kocmanieckiego, urządzili sobie „uroczystość Aleksandra", przyczem wywieszono portret cara i uczczono solenizanta odpowiednią manifestacją. Żandarmerja, uwiadomiona o wypadku, skonfiskowała portret i spowodowała wdrożenie śledztwa celem wykrycia zkąd obałamuceni chłopi dostali ów portret i kto namówił ich do obchodu carskich imienin.

Aresztowano niebezpiecznego złodzieja Jana Wróblewskiego, który w tych dniach okradł gospodarza wiejskiego w Wołczuchach, Wasyla Sieromskiego.

Dentysta - zdrajca. Panna Lola chociaż liczyła już 30 wiosen, była nader miłem zjawiskiem. Jej kształtna kibić, modre oczy, popielate włosy, dwa dołeczki na policzkach, budziły ogólny podziw i jednały licznych wielbicieli. Byli jednak i tacy, którym te wszystkie akcesorja nie wystarczały, wszyscy jednak zgadzali się na to, że dwa rzędy białych ząbków, dających się doskonale obserwować wśród uśmiechu — należały do rzadkości. Słowem panna Lola zaliczała się do piękności, a jej narzeczony, bogaty przemysłowiec p. X., do najszczęśliwszych pod słońcem ludzi. Po zaręczynach następuje zwykle ślub, to też i w tym wypadku rzecz miała się tak samo skończyć, a nawet w dziennikach miejscowych ogłoszono dzień tej uroczystości familijnej. Pan X. jednak miał przyjaciela, który skończywszy medycynę, poświęcił się dentystyce. Otóż przyjaciele spotkali się w restauracji, a wśród serdecznej pogadanki, szanowny eskulap od zębów, zaczął wywodzić żale na swoich klientów, który używają wprawdzie sztucznych zębów, ale nie chcą za nie płacić. Oto naprzykład — ciągnie młody doktor — panna Y. nosi już od roku wstawione zęby, a jej szanowny papa nie chce mi za tę bagatelkę zapłacić. Przemysłowiec mocno zmieszany prosi o powtórzenie nazwiska owej właścicielki sztucznego aparatu do gryzienia i dowiaduje się niestety, że jest nią jego narzeczona.

Doktor tymczasem widząc nagłe zmieszanie się i niepokój przyjaciela, chce się koniecznie dowiedzieć jaki jest tego powód.

Kelner! butelkę szampana — woła przemysłowiec i rozpoczyna się wesoła zabawa, doktor jednak zagadki nie zdołał na razie rozwiązać.

Dopiero na trzeci dzień rzecz się wyjaśniła w ten sposób, że papa panny Loli wpadł jak bomba do mieszkania przestraszonego dentysty i... zagroził mu skargą sądową za zdradzenie tajemnicy.

Przemysłowiec tymczasem szuka narzeczonej z zębami prawdziwemi.

Katastrofa. Z Kronsztadu donoszą pod dniem 28. września: Wczoraj o godzinie 2. w nocy wybuchł w domu trzypiętrowym pożar i rozszerzył się tak nagle, że mieszkańcy byli w wielkiem niebezpieczeństwie, ponieważ wszystkie schody już się paliły. W popłochu, nieszczęśliwi, nawpół ubrani, wyskakiwali przez okna. Nim nareszcie nadbiegła straż ogniowa, wielu padając na bruk ulicy, poniosło ciężkie kalectwa. Inni spuszczali się po rynnach, które jednak rozrywały się pod ciężarem czepiających się za nie. Jeden rzucił się na dół z rozpiętym parasolem i zwichnął tylko nogę. Na szczęście straż ogniowa przybyła w porę, ażeby zapobiedz większym nieszczęściom. Sporo ranionych przywieziono do szpitala, jeden tam zmarł. Dopiero około godziny 5. ogień opanowano. Na pogorzelisku znaleziono około 16 trupów w części zwęglonych; pomiędzy nimi było siedm kobiet i jedno dziecko.

Pożar księgarni. Z Warszawy donoszą: Nocy onegdajszej około godz. 12. wszczął się pożar w wielkiej posesji na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia, należącej do ks. Wakwachowa i p. Salerno di Colonny. Ogień powstał w składzie księgarni p. Wendego, na parterze, ale dym siągnął niebawem przez wąskie schody aż na 4te piętro, gdzie liczne mieszkanka mają za komunikację ciasny korytarzyk. Lokatorzy czwartego piętra zaalarmowani pożarem, stracili na razie przytomność. W oknach czwartego piętra widziano z ulicy postacie, wołające o pomoc. Tymczasem przybyła straż ogniowa. Strażacy dostali się na miejsce pożaru, wyłamawszy drzwi i okna w księgarni. Jednocześnie straż podążyła na pomoc mieszkańcom czwartego piętra, którym groził uduszeniem dym silny, jaki napełnił korytarz i niektóre z mieszkań, a bardziej jeszcze od dymu groziła niebezpieczna w skutkach swych panika. Po przystawionej drabinie dostali się tutaj strażacy i natychmiast rzucili się lokatorowie na ratunek. Zobaczyli już kilka osób leżących w omdleniu. Mężczyzn docucone zaraz, lecz kobiety nieprzytomne musiano znieść na rękach. Szczególnie ucierpiała od dymu i przestrachu cała rodzina pp. Iwanowskich. Gdyby nie strażacy, kobiety te zemdlone byłyby śmierć poniosły od uduszenia dymem. Pożar, przy działaniu czterech oddziałów straży, ugaszony został około godz. 2. po północy. Cały jeden pokój księgarni p. Wendego, gdzie mieścił się skład, uległ zniszczeniu, spaliły się tutaj prawie wszystkie książki, półki i szafy. Straty obliczone są przypuszczalnie na rs. 10.000. Księgarnia ubezpieczona była na rs. 150.000. Przy gaszeniu pożaru jeden ze strażaków zraniony został cegłą w głowę, drugi zranił sobie rękę.

Zgubiony dyplomata. Ministerjum spraw zagranicznych w Waszyngtonie poszukuje zgubionego dyplomaty, który nosi piękne i łatwe do spamiętania imię. Hadżi-Hussein-Kont-Chan-Mahomet-El-Vesare, niedawno mianowany został przez szacha perskiego posłem przy rządzie amerykańskim. Pers miał już przed kilku tygodniami przybyć do Waszyngtonu, lecz przepadł gdzieś bez wieści; wszyscy konsulowie Stanów Zjednoczonych w Europie i Azji otrzymali telegraficzne polecenie szukania wschodniego dyplomaty. Zdarzenie to przypomina podobny wypadek zniknięcia dyplomaty amerykańskiego. Gdy Henryk Labouchère, mianowany został przez rząd Stanów Zjednoczonych ambasadorem w Rosji, wyjechał z Nowego-Jorku do Londynu, aby się ztamtąd udać prosto na swoje stanowisko. Z chwilą jednak, gdy opuścił stolicę Anglji przepadł, jak kamień w wodę; po kilku miesiącach ministerstwo spraw zagranicznych w Waszyngtonie, poleciło rozpocząć w całej Europie poszukiwania zaginionego, a znanego z ekscentryczności dyplomaty i wreszcie pewnego dnia nadszedł do stolicy Stanów Zjednoczonych niefrankowany list z jakiejś małej niemieckiej mieściny, w której znajdował się niedoszły ambasador. Labouchère zawiadomił ministerjum spraw zagranicznych, że przegrał w karty wszystkie pieniądze, jakie posiadał i zamierza udać się piechotą do Petersburga na swoje stanowisko.

Dwaj modni kaznodzieje. Dr. Hall, będący obecnie w modzie kaznodzieją w Nowym-Jorku, zarabia, jak donosi *Figaro*, rocznie 2,250.000 fr. Kolega jego zaś dr. Whyte, kaznodzieja kongregacji „Pree St. Georges", w Edynburgu, zadawala się 250.000 frank. rocznego zarobku. Sumy te zaćmiewają dochody wszystkich primadon.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Operetka. Drugi występ pani Bocskaj zgromadził nader liczną publiczność. Rolę tytułową w „Książątku" odtworzyła artystka z równym wdziękiem i powodzeniem, jak i Bocacia w pierwszym swym występie. Publiczność darzyła ją ciągłemi oklaskami. Obok p. Bocskaj zbierali takowe p. Kasprowiczowa za przepysznie zcharaktaryzowaną postać przełożonej pensjonatu i p. Skalski w roli Frimoussa. Niedyspozycja nie pozwalała mu wprawdzie rozwinąć całej „pełni" głosu, właśnie to jednakże spowodowało efekta nader komiczne, zastępujące tym razem humor, jakiego zakatarzonemu komikowi oczywiście brakowało. Zdaje się jednak, iż owo nieusposobienie prędko minęło, gdyż wczoraj w operetce „Joasia płacze a Jaś się śmieje" p. Skalski bawił publiczność w najlepsze, do czego mu również p. Myszkowski dopomagał. Pani Radwan płakała jako Joasia i śmiała się, jako Jaś ze znacznem powodzeniem, chociaż po pani Zimajerorowej rzecz to trudna.

Próba w „Lutni" odbędzie się dziś o godz. 7. wieczorem. Przygotowuje się „Świtezianka" Noskowskiego, dzieło niepospolitej piękności, które w krótkim czasie zainteresowało nadzwyczajnie cały nasz świat muzykalny.

Przegląd polityczny.

* *Journal de St. Petersbourg* wyraża zdziwienie swoje z powodu, iż tak poważny dziennik, jak *Mémorial diplomatique*, mógł donieść, jakoby lord Salisbury otrzymał zapewnienia od księcia Bismarka i hr. Kalnokyego, iż poprą uznanie księcia koburkiego, przez co sprawa bułgarska zostałaby w sposób zadowalający rozwiązaną.

* Ze Stambułu donosi biuro Reutera: Włochy oświadczyły, że protokół, określający prawa Turcji na wybrzeżu zachodniem morza Czerwonego, tylko pod tym warunkiem podpiszą, jeżeli Porta swe afrykańskie posiadłości dokładnie określi i poda granice tychże na zachód od Tripolis. Porta nie zgodziła się na to żądanie i skonstatowała, że przez to skompromitowałaby swe prawa do Tunisu, i że gdyby chciała podać zachodnią granicę swych afrykańskich posiadłości, to musiałaby podać granicę zachodnią Algieru, jako granicę tychże posiadłości. — Porta podpisze konwencję sueską i wyszle równocześnie okólnik względem artykułu 10 tejże konwencji.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Stanisławów 30. września. Zgromadzenie wyborców uchwaliło Brykczyńskiemu wotum zaufania za jego dotychczasowe zachowanie się w Sejmie, szczególnie w sprawie ruskiej i noweli drogowej i wezwało do kategorycznego sprzeciwienia się wniesionemu projektowi wykupna propinacji przez rząd.

Wiedeń 1. października. Cesarz wyraził się wczoraj, że linje akcyzowe Wiednia wkrótce znikną.

Montagsrevue donosi, że rządowy projekt ustawy o szkole ludowej zostanie zaniechany.

Berlin 1. października. Geffken został prewencyjnie uwięziony na dworcu w Hamburgu w chwili, gdy przyjechał z Helgolandu. Rewizja domowa pozostała bez skutku. *Rundschau* oświadcza, że „dobrowolnie" zasystowała publikację dziennika.

Berlin 1. października. Wolnomyślni przygotowują uroczysty obchód dnia urodzin ces. Fryderyka.

Berlin 1. września. *Norddeutsche* ogłasza dwa telegramy cesarza do królowej Natalji w Wiesbadenie, z których wynika, iż cesarz Wilhelm przyrzekł, w razie gdyby królowa miała słuszność, opiekę Niemiec. W liście doradza cesarz wydania następcy tronu jako rzeczy usprawiedliwionej.

Paryż 1. października. W Freiny starło się wczoraj 500 strejkujących robotników z dragonami, przyczem wydarzyły się wypadki zranienia.

Rzym 1. października. Papież celebrował wczoraj w obecności 30.000 osób mszę żałobną za umarłych.

Wiedeń 30. września. Giełda pieniężna. Kredyty 313·50, węg. złota renta 100·15.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.